

# Chotnicka

PIŚMIÓPSK.

Rok IV

Marzec 1-46 r.

Nr 3 (30)







Marszałek Piłsudski (według miniatury K. Dąbrowskiej)

## W DZIEŃ PAMIĘCI

Dnia 19. 3. 1946 r., staraniem Komendanta Miasta Rzym i Związku Ziemi Wschodnich Oddział „Włochy” — odprawiono mszę św. w dzień pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego w kościele garnizonowym O. O. Zmartwychwstańców. Na nabożeństwie obecni byli: Ambasador Pappe, minister Janikowski, Komendant Miasta ptk. Ostrowski oraz tłumy publiczności cywilnej i wojska. Mszę św. odprawił Ks. Prałat Meyszowicz. Po mszy delegacje złożyły wieńce pod pomnikiem Marszałka Piłsudskiego przy wiale Piłsudski. Pomnik zburzony przed kilku tygodniami, zrekonstruowano.

## PRZEPOWIEDNIA

Tak się objawił sekret przepowiedni,  
Co wtedy wszystkim nam się wydawała  
Niezrozumiała, zbyt piękna, za śmiała,  
By jej zaufać można — gdyśmy biedni  
Po trzykroć, z domów i kraju wyzuci  
I oblakani na wszystkich bezdrożach,  
Śniegach i piaskach, pustyniach i morzach,

I wstydem gorzej niż kłeską zatruci  
Zglębiali wróżbę, jak biblię tułaczka,  
Sens roztrząsali, przeliczali lata,  
By się domyśleć, co te słowa znaczą:  
„Warszawa środkiem ustali się świata”?

„Krzyż splugawiony padnie razem z młotem”...  
Swastyka przecie... a młot? Faszystowski  
Topór... a może sowiecki, nie włoski  
Młot? ... Kto dociecze symbolu? — A potem  
Mówiły słowa wróżebnej fantazji,  
Że się od wschodu step ogniem zapali

„A barbarzyńca strwożony do Azji  
Ujdzie na wieki”. I wróżyły dalej —

Jakby po wierszach naiwnych błyskaniem  
Szła zaświatowa mądrość objawiona —  
„Na koniec, jedno wielkie serce — wstanie  
I samo cudu dokona”... A ona —

Wdowa żałobna, łup na łasce kata,  
Choć w strupach blizn i oparzeń pół żywa,  
Chociaż na oczach naszych dogorywa —  
„Warszawa — środkiem ustali się świata”...

Mogło to znaczyć, że cudne dzielnice  
Powstaną z gruzów... ogromne pałace  
Ozdobią skwery, bulwary i place...  
Że drzewa z parków wyjdą na ulice  
Szerokie, proste... że węże neonów  
Będą syczały kolorowym blaskiem  
Z warszawską pychą o szczęściu warszawskim  
Że do wspaniałej stolicy milionów

## JÓZEF PIŁSUDSKI O MATCE

„...Matka, nieprzejednana patriotka, nie starała się nawet ukrywać przed nami bólu i zawodu z powodu upadku powstania, owszem, wychowywała nas, robiąc właściwy nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem ojczyzny. Od najmłodszych dziecinnych lat zaznajamiano nas z utworami naszych wieszczów, ze specjalnym uwzględnieniem utworów zakazanych, uczono historii polskiej, kupowano książki wyłącznie polskie. Ten patriotyzm rewolucyjny nie miał określonego kierunku społecznego. Matka z naszych wieszczów najlepiej lubiła Krasińskiego, mnie zaś od dzieciństwa zachwycał zawsze Słowacki, który też był dla mnie pierwszym nauczycielem zasad demokratycznych. Były one, naturalnie, u dziecka bardzo niejasne i mgliste, lecz przy moim zrywaniu i nieco przekornym charakterze utrwały się przy każdym sporze, które niekiedy matka żartem prowadziła.

... Zaznaczyć jeszcze dla ścisłości muszę, że matka od najmłodszych lat starała się rozwijać w nas samodzielność myśli i podniecała uczucie godności osobistej, które w moim umyśle uformowało się w sposób następujący: tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonania i potrafi je bez względu na skutki wyznać czynem”.

Z „Pism” — Józefa Piłsudskiego

Beda się zewsząd zbiegali turyści.  
Aby podziwiać, że piękna, bogata,  
Że pełna chwały, że jest środkiem świata...

Kto się domyślał, że to tak się ziści?

Wstało nakoniec jedno wielkie serce —  
Z piwnic, z kanałów, z podziemi, spod gruntu  
I ono samo dokonało cudu.

Wstało na koniec jedno wielkie serce,  
Samotne serce warszawskiego ludu  
I ono samo dokonało buntu —

Buntu szlachectwa, cudu takiej dumy,  
Że przed nią wszystkie marnieją rozумы,  
Że przed nią wszystkie maleją hazardy.

Ach, wszystka mądrość świata jest nikczemną,  
Nędzną mądrością, niewartą pogardy —  
Ilekcroć na tym świecie wielkie serce  
Wstanie do walki o prawdę tajemną,  
Co mu się w świętym objawiła szale  
Że na tym świecie człowiekowi wolno  
Albo być wolnym, albo nie być wcale.  
Jeśli ma duszę do hańby niezdołną,  
To mu nie wolno, Bóg mu nie pozwala,

Krew nie pozwala mu być niewolnikiem,  
Gniew mu zabrania istnieć w poniewierce,  
Piersz niedobytym udusi się krzykiem,  
Furia przysłania wszystkie argumenty,  
Wszystkie perswazje, rady i rachuby —  
W bruk zdeptane, zbite na strzęp krwawy —

Wstanie na koniec jedno wielkie serce  
I ono samo dokona rozprawy.  
O, serce polskie, o serce Warszawy,  
O gorejący krzaku przed narodem,  
Przed całym światem ze wstydu pobladłym,  
Że mógł, a zląkł się, iść za twym przewodem...

Pomiędzy młotem wroga a kowadłem  
Twoich przyjaciół — serce nierozumne,  
Kto ciebie dzisiaj z wyrzutem obwini  
O śmierć Warszawy, o grób na pustyni,  
O zgliszcz katafalki i o gruzów trumne —  
Cóż mu powiedzieć na wyrzut? I cóżby

Mógł pojąć z cudu, co dziś tam się czyni?  
Jak mu tłumaczyć prawdę naszej wróżby?

Tam, gdzie w powietrzu jak szerniała szmata  
Wiała chorągiew powstańcza — pamiętasz,  
W powietrzu został ślad — tam, gdzie Warszawa  
Stała — gdzie teraz pustynia i cmentarz:  
Twój cud się spełnił. Tam jest środek świata.  
Tam się ustalili. Tam jest środek PRAWA.  
Środek HONORU.

I tam jest grobowiec  
Wszystkich słów wielkich pobitych w tej wojnie  
Odezwy i hasła, plakatów i herbów —  
Wszystkich poległych żołnierzy — Anglików,  
Francuzów, Belgów, Norwegów i Serbów,  
Amerykanów, Greków — sojuszników.  
Co poszli bić się, nie jak stado owiec  
Na rzeź, lecz z wiarą, że do boju staną  
Bronić wolności — jak ich zapewniano —  
Bronić honoru — jak im tłumaczyła  
Codzienną gazetą.  
Tam jest ich mogiła.

I jeśli kiedyś upomną się oni —  
Już z poza świata zysków i korzyści —  
Płaczem z za grobu o swe młode lata,  
O sens swej śmierci męka, wstydem, żalem —  
Do ciebie nowa popłynie krucjata,  
O zawiedziona, nowa Jeruzalem!  
Ciebie odszuka, tobie się ukloni  
Warszawa — która jesteś środkiem świata...

Kto wróżbę pojął, że tak nam się ziści?  
Chyba pieśń jedna, co się w nas zanosi,  
Królów nie słaWi, pychy swej nie głosi,  
Lecz maszerować każe — po zwycięstwo.  
I póki życia naszego, powiada,  
Dopóty Polski. I jedyna rada:  
Co wszczeła rozpacz, niech dokona męstwo.

A kiedy kłeską kolej wywrócona —  
Co wszczeło męstwo, niech rozpacz dokona.  
Marsz, marsz, Polacy — wojna nie skończona...  
(„Tygodnik Polski”) MARIAN HEMAR

## ROZDŹWIĘKI CZY KONFLIKTY?

(Miesięczny przegląd wydarzeń)

Każdy dzień przynosi „coś”

Miałem kiedyś kolegę redakcyjnego, który zajmował się redagowaniem działu depeesz politycznych. Zawsze dbał bardzo o to, aby codziennie na pierwszej stronie znalazła się jakaś „ładna” — jak mówił — wiadomość, która by tę stronę „ożywiła”, bo czytelnik lubi, kiedy „coś się dzieje”, przynajmniej — w gazecie. Jeżeli noc mijała, nie przynosząc nic „ładnego”, chodził ów pan bardzo niespokojny i podniecony. Uspakajał się dopiero wtedy, kiedy zaczynał się niepokój w depeeszach. Jest to zresztą historyjka, która powtarza się dokładnie tak samo, w każdej prawie redakcji.

Zacny ten kolega, który tak nie lubił depeeszowego zacisza, chodziłby dziś pogodny i szczęśliwy w godzinach swojej pracy, a więc od wieczoru do poranka. Działania wojenne od wielu miesięcy umilkły, pokój niby zaczął „grozić”, a tymczasem każdy dzień przynosi „coś”, i to nawet mocno sensacyjnego, akurat na pierwszą stronę. Aż dramatycznie od szerokiej gestów i rozdzierania szat; padają gorzkie słowa rozczarowań i wyzwań, gromkie zapowiedzi i odpowiedzi coraz śmielsze i coraz bardziej szczere; coraz to częściej dobiegają do nas wiadomości, o czym wiadujemy już dawno wiedzieli, ale wszyscy już dawno wiedzieli, ale mało kto odważał się mówić; raz

po raz ktoś bez żenady łamie dane słowo; tu wybuchają zamieszki, tam długo ukrywany skandal. Słowem — zgiełk, i to właśnie w ciągu ostatnich kilku tygodni, od nowojorskiej statuy Wolności poprzez pałac westminsterski, poprzez Europę, mauzoleum Lenina do brzegów Oceanu (kiedyś) Spokojnego i dalej znów aż do — amerykańskiego pomnika Wolności.

Tytuły wydarzeń

Wystarczy tylko przebiec oczyma same „tytuły” wydarzeń: Posiedzenie Organizacji Narodów Zjednoczonych (nie bardzo „zjednoczonych”, jak się okazuje); Brytyjsko-sowiecki spór w sprawie



(Keystone Press Agency)  
Eleonora Roosevelt w rozmowie z marsz. Aleksandrem —  
w kularach ONZ

greckiej, z groźbą weta ZSRR, zakończony niby to kompromisem. — Zaraz potem drugi spór o Indonezję między tymi samymi państwami (choć rozpoczęła sprawę tylko jedna z republik ZSRR, Ukraina). — Holandia ogłasza tymczasem nowy statut dla Indonezji. — I nowy spór: W sprawie wojsk francuskich i brytyjskich w Syrii i Libanie; tym razem sowiecki delegat Wyszyński już nie tylko grozi, ale robi użytek z prawa weta, uniemożliwiając załatwienie sporu przez ONZ. — Eleonora Roosevelt odpiera zakusy sowieckie na jedynym dobrze, jakie pozostało niefortunnie D. P., nie chcącym do „raju”, na ich wolność myśli i jaką taką swobodę wewnętrznej organizacji obozów. — Z Kanady nadchodzi szpiegowski film na temat

skandalu z bombą atomową. — Z Azji dobiegają odgłosy walk między wojskami chińskiego rządu centralnego i armią komunistyczną (mimo ugody); protesty przeciw pozostawieniu wojsk sowieckich w Mandżurii i przeciw ogoławaniu tegoż kraju przez te wojska ze wszelkiego sprzętu gospodarczego. — Bunt w Indiach. — Dalsze walki w Indonezji. — Zamieszki w Palestynie. — Demonstracje i walki uliczne w Egipcie. — Gromkie słowa Bevin'a z Londynu z zapowiedzią, że nie zamierza przyczynić się do likwidacji Imperium Brytyjskiego, i ostrzegaj ce premiera Attlee przed niebezpieczeństwem zwolnienia tempa pracy, lub, w czasach tak niepewnych, zbyt szybkiej demobilizacji sił zbrojnych. — Naciski, to mocniejsze, to znów



(Keystone Press Agency)  
Konferencja prasowa u generalnego sekretarza ONZ, Lie  
(w środku), podczas trwania obrad w Londynie

słabsze na obecny rząd hiszpański. — Jugosłowiańsko-włoski spór o Triest, z koncentracją wojsk Tita nad granicą. — Złe prognozy żywnościowe na ten rok i zapowiedź głodu dla niektórych krajów. — Wzrost, potem spadek fali strajkowej w Stanach Zjednoczonych. — Wybory w Belgii, oraz trudności w utworzeniu rządu; wybory w Argentynie; „wybory” w ZSRR przy akompaniamencie bardzo militarystycznych mów Stalina i jego najbliższych współpracowników; wybory samorządowe we Włoszech z wyraźnym przechyleniem na korzyść chrześcijańskich demokratów. — W Watykanie — nowo mianowani kardynałowie; Kościół silnie zmanifestował, że jest powszechny, międzynarodowy. — Mowa Churchilla w Ameryce była jednym wielkim oskarżeniem „piętych kolumn komunistycznych” i metod totalizmu sowieckiego. — Zapowiedź zwrotu w oficjalnej polityce Stanów Zjednoczonych — od dotychczasowego „appeasement” (w praktyce stałych ustępstw na rzecz Sowietów) — do wyraźniejszego określenia granic, poza którymi ustępstw już podobno nie będzie. — Nota rządu St. Zjednoczonych z żądaniem natychmiastowego wycofania wojsk sowieckich, które, wbrew wyraźnym zobowiązaniom, pozostały w Persji, chociaż opuściły ją wojska amerykańskie i brytyjskie. — I — po tej nocy — dalsze wysyłki wojsk sowieckich do Iranu, fakt, którego jakiegokolwiek konsekwencje wkrótce niewątpliwie się okażą.

### A w Kraju...

Ci spośród ludzi z Zachodu, którzy w ostatnich czasach odwiedzili Polskę, potwierdzają na ogół to, co, niestety, było nam od dawna wiadome: ciężkie położenie ludności, opanowanie Kraju przez sowiecki i podległy mu warszawski system policynny, postępująca sowieetyzacja różnych dziedzin życia. Decyzja Mikołajczyka, który w imieniu PSL odmówił przystąpienia do bloku wyborczego, oznacza początek rozgrywki, której rozwój i następstwa mogą być bardzo poważne i bardzo rozmaite. O samych wyborach trudno powiedzieć, czy i kiedy się odbędą oraz w jakich warunkach. O tych stosunkach, panujących rzeczywiście w Polsce, mówi się już dziś na Zachodzie coraz głośniejsze i coraz szersze. Zwłaszcza parlamentarne wystąpienia i artykuły konserwatywnego posła mjr. Beamish'a, po jego powrocie z Polski do Londynu, zwróciły uwagę swą rzeczywistością, pozbawioną dyplomatycznego zakłamania.

### Co świat o tym mówi?

Jakże długa i znacząca jest ta Usta „tytułów”! Oto niektóre opinie, już wypowiedziane w dyskusjach, toczących się dziś w prasie Zachodu.

Mówi się więc przede wszystkim o rozczarowaniu, jakie po sobie pozostawiła ostatnia sesja ONZ. Mniejsza o to, jakie są formalne podstawy i prawniczy sens weta sowieckiego. Istotne jest to, że nie ma nic łatwiejszego, jak zahamować działanie Rady Bezpieczeństwa w każdej ważniejszej sprawie spornej, w której są zaangażowane interesy jednego z wielkich mocarstw. Z powagą Rady wiązano dość duże nadzieje. Okazało się jednak, że jest ona zdolna do załatwiania co najwyżej mniejszych sporów, podczas gdy spory ważne pozostają poza obrębem jej skutecznego działania; załatwienie spraw ważnych zależy całkowicie od zgody lub niezgody między wielkimi mocarstwami.

Miniona sesja ONZ dowiodła właśnie, że tej zgody nie ma. Przeciwnie, ujawniły się istotne i wzrastające rozbieżności, zwłaszcza między Brytyjską Wspólnotą Narodów z jednej a Związkiem sowieckim z drugiej strony. Ich sojusz — nie ukrywa tego prasa brytyjska — należy już do przeszłości. Rozpadł się on, jak stwierdza „Daily Mail”, z tragiczną szybkością. To samo pismo zwróciło ostatnio uwagę na podobieństwo metod stosowanych przez rząd sowiecki do metod, jakich używał Hitler w szczytowym okresie swoich sukcesów politycznych. Znamienne zestawienie...

Wiele mówi się o przyczynach coraz ostrzejszych brytyjsko-sowieckich rozdzwięków. Na ten temat istnieje już nawet rozmaite teorie, zależne być może, od indywidualnego punktu widzenia, od poglądów politycznych, historycznych, psychologicznych lub socjologicznych tych, którzy je formułują. A więc: przeciwieństwa między zachodnim socjalizmem i bolszewickim komunizmem; starcie interesów imperialnych; różnice między światem opartym na wielowiekowej kulturze chrześcijańskiej i światem, tkwiącym jeszcze korzeniami w bezwzględnym, podejrzliwym i zmiennym despotyzmie mongolskim. Tak czy inaczej — zagadnienie „Rosja i my” jest nieustannie dyskutowane na czołowych miejscach w prasie brytyjskiej, a ostatnio także i amerykańskiej. Jeszcze tu i ówdzie, zarówno w mowach mężów stanu jak i w artykułach, daje się wyraz nadziejom — że wreszcie dojdzie do jakiegoś modus vivendi. Wszyscy jednak zgodnie stwierdzają, że konflikt istnieje.

Związek sowiecki jest bezustannie w ataku, wymierzonym — Bevin i Churchill są pod tym względem w zgodzie — w całość Brytyjskiej Wspólnoty; ZSRR daży do wywoływania napięć we wszystkich punktach najżywościwszych interesów brytyjskich i wszędzie tam, gdzie istnieje możliwość wzniecenia niepokoju. Dziś Brytyjczycy, do nie dawna ustępujący krok za krokiem, przeszli już jak-



B. premier W. Brytanii Churchill — przy studzie

by do politycznego przeciwdzierzenia. Sprawa wojska polskiego zagranicą, tak żywo ostatnio omawiana, jest tylko fragmentem tej zasadniczej sprawy — jak to w parlamencie londyńskim powiedziano zupełnie otwarcie. W tych narastających i bardzo zasadniczych rozbieżnościach między dwoma wielkimi mocarstwami, których zainteresowania splatają się i krzyżują — w Europie, na Bliskim Wschodzie i w pd. Azji — trzecie, najpotężniejsze dziś mocarstwo światowe, Stany Zjednoczone A.P., chciało być chłodnym, beznamiętnym obserwatorem, rzu-

cającym tylko od czasu do czasu rady i pośredniczące opinie, lecz ograniczającym się tymczasowo do drugorzędnych działań na terenach, bardziej go obchodzących (np. w Chinach udzieliła Ameryka pomocy nie tylko w dziedzinie transportu wojskom marsz. Czang-Kai-Szeka w walce z komunistami). Takie zresztą stanowisko odpowiadało teoriom, głoszonym przez niektórych publicystów amerykańskich. Ich zdaniem, Stany powinny wziąć na siebie rolę arbitra, czyli nie opowiadać się wyraźnie po niczyjej stronie. Ostatnie tygodnie, a nawet dni



Gen. Morgan, bryt. delegat do UNRRy, którego niedawne wystąpienie w sprawie emigracji Żydów z środkowo-wschodniej Europy, wywołały gwałtowną dyskusję.

(Keystone Press Agency)





piesznych, sprawnych ruchów, szybki odskok, gwałtowny huk i bunkier leży w gruzach.

Wysoki, szary żelbet centrali telefonów na Zielnej, przez blisko dwa tygodnie bronił się skutecznie przeciw polskim szturmom. Wszystkie cięższe natarcia zawodziły. Został jeszcze jeden sposób. Wykonać wyłom w murach gmachu. W wyznaczonym dniu ogień polski z pobliskich ulic i domów podrywa Niemców do rozpaczliwej obrony. Walka ogniowa trwa. A tymczasem w domu osiadującym z gmachem PAST'y wre wytężona praca niewielkiej grupki kobiet. Sypie się ze ściany wywiercany pośpiesznie tynk. Wreszcie otwór gotów, ładunek nałożony, chwila nagłej ciszy — i głuchy huk w gestej kurzawie, otwiera wyłom, którego ciemna czełusć prowadzi wprost na piętro PAST'y. Zanim Niemcy zdążyli się zorientować w grozie sytuacji, już przez wyłom wskakują minierki gotowe do dalszej akcji, a wraz z nimi pierwsi chłopcy z A. K. W niewiele minut później flaga polska wykwiła na szczycie baszty Cedergrunu.

W tym samym czasie odnoszono na noszach do szpitala ciężko ranna Izę. Na bladej, spokojnej twarzy gościł wyraz cichego zadowolenia. Wyłom został wykonany i PAST'a zdobyta.

\*\*\*

## POD TWOJĄ OBRONĘ

— Dotrzyliśmy przyrzeczenia, dane go ojcu. Matury zdane. Teraz idziemy do konspiracji wojskowej, mamo.

— Dobrze. Teraz ja stawiam warunek: wszystko będzie się działo w moim domu. Ojciec nie żyje. Chcę znać tych, z którymi będziecie pracowali.

Andrzej jest starszy. Kochany przez kolegów, obdarzony instynktem wodza, szybki musi podjąć odpowiedzialność za ich życie. Jasek — artysta, rysuje, pisze poezję i po dziecinemu cieszy się wielką przygodą. Obaj chłopcy są zdolni, odpowiedzialni w czynach, radośni w każdej chwili dnia. Hojnie korzystają z pozwolenia matki. Pod podłogą broń, w skrytkach granaty, przez telefon zbiórki. Ułatwia pracę czuwająca przy telefonie własna łączniczka. Andrzej nadaje wiadomości personalne z akcji na Długiej, spod Wilanowa, Wiernie i niezawodnie są przekazywane dalej, przecież przy telefonie jest — mamusia.

Kto zliczy długie sekundy, długie godziny czekania, kto zliczy uderzenia serca?

„Pod Twoją obronę...”

Mija rok, dwa, trzy — długie są dzieje dywersanta! Akcja idzie za akcją. Dzwoni telefon: „zdrowi jesteście, mamusiu”. Wiernie, spokojnie towarzyszy wydarzeniom-matka. A każdy dzień odpoczynku jest spędzany wspólnie, przepojony śmiechem chłopców. W domu już mieszkać

Nie pamiętała niemal, kiedy zaczęła pracę konspiracyjną. Lata upływały w codziennej robocie i trudno było w powodzi wydarzeń utrwalić ten dzień, w którym poraz pierwszy wykonało się zadanie żołnierskie. Nie pamiętała tego Lilka, żyła bowiem tym, co trzeba wykonać dziś i co trzeba będzie zrobić jutro. Drobna, wątlą, skromnie ubrana, na pierwszy rzut oka zwykła, starsza kobiecina, zalatana, zakłopotana swymi domowymi sprawami.

Ale „kobiecina” ta nie znała prawie własnego domu. Bo taka jest praca kurierki i kolporterki. Dziesiątki nocy spędzonych w pociągach ze stosami biuły, przewożonej do najodleglejszych zakątków Kraju. Z drogi w drogę, z terminu na termin, z jednego lokalu kontaktowego na drugi, a wszystko w atmosferze tej „wielkiej gry”, której stawką było własne życie.

Gdy rankiem, drugiego dnia Powstania ukazały się pierwsze tysiące jawnie już wydawanego „Biuletynu Informacyjnego” — wiadomo było, gdzie szukać Lilki. Ze stosami „Biuletynów” była już na mieście. Ale nie tam, gdzie już żołnierz A. K. opanował sytuację. Spieszyła tam, gdzie wrzała walka, tam gdzie linia ognia utrudniała komunikację między dzielnicami, bo tam przecież pismo było najbardziej po-

trebne. Rankiem jednego z następnych dni, Lilka miała przenieść „Biuletyn” na Powiśle. Nowy Świat nie był jeszcze wówczas zjeżony garbami barykad. Z obydwu jego krańców ogień niemieckiej broni maszynowej wymiatał swobodnie jezdnię i chodniki. Przeskok przez Nowy Świat wymagał szczęścia i szybkości. Już tylokrotnie Lilka przebywała tę ulicę śmierci, a więc i tym razem przygotowywała się, jak zwykle. Paczka pisma — dla większej swobody ruchów — wepchnięta za sweter, rzut oka na jezdnię i... błyskawiczny skok. Krótka urwana seria maszynowa. Skok nagle przerwany w pół jezdni. Na gładkim asfalcie leży bezwładnie mała, szara postać kobieca.

\*\*\*

Kilka sylwetek kobiet z Powstania nie może odtworzyć ich pracy we wszystkich dziedzinach walki. Ciche bohaterstwo kobiet, gotujących żołnierzowi strawę w kuchniach bombardowanych domów, cierpliwa ofarność i ekspozycja na ogień nieprzyjacielski licznych sanitariuszek, bezimienna praca łączniczek, pracownic wytwórni granatów i tyłu, tylu innych setek kobiet-żołnierzy zhałasowała swój wyraz w czynach i walce.

WEADYSŁAW NALĘCZ

Może tylko z daleka patrzeć na płonąca Warszawę — mamusia. Człowiek nie dojdzie, ptak nie przeleci. Głuchy łoskot pocisków liczyć musi sercem — matka.

\*\*\*

Skończyło się Powstanie, prędko przysłała wiadomość, że Jasek, ranny przy przechodzeniu na Stare Miasto, zapadł się ze szpitalem na Miodowej.

„Pod Twoją obronę...”

\*\*\*

Zgruchotane ulice, pokreślone krzyżkami mogił, jezdnie grodzone resztkami barykad, przebiega szukając Andrzeja — matka. Był na Woli, walczył na Starym Mieście, przeprowadził brawurowo oddział przez Ogród Saski. Był na Czerniakowie. Gdzie koledzy, gdzie chłopcy z oddziału Andrzeja? Gdzie był punkt ostatniego wypadu?

Punkt ostatniego wypadu? Mały, murywany domek przypadł do ziemi tuż nad rzeką. Wisła jest teraz skuta lodem, jak Warszawa nową niewolą. Drzewa oszroniały znaczą bielą linie pustych ulic Powiśla. Pod drzewem leży jeden z chłopców Andrzeja. Jak padł. Wtedy we wrześniu. Dalej na skrzyżowaniu ulic z rozłożonymi rękoma leży chłopiec. Ach, to jeden z braci-bliźniaków, co przychodzili do Andrzeja na zbiórki.

Andrzeja nie ma, a tak troszczył się o swoich chłopców. Trzeba zawiadomić rodziców, jak najostrożniej, zaczynając

od tego, że nie ma Jaska, ani Andrzeja, a potem trzeba pochować chłopców, nim przyjdą tu obcy ludzie. Tak chciałby Andrzej.

Kroki same kierują się do małego domeczku. Właściwie zostały z niego tylko ściany, otoczone zdruzgotanymi murami wielkich kamienic. Tu widziano Andrzeja po raz ostatni. Stąd wysłał do Radostawa i cniczkę Krystynę: że się trzymają jeszcze, że proszą o pomoc. O czym myślał Andrzej na tym ostatnim, samotnym spacerze pod niemieckim obstrzałem, wzdłuż Wisły, wzdłuż zielonego wtedy brzegu Wisły?

Gdzie jest Andrzej, nie wie nikt. Uparcie, uparcie kołują kroki matki wokół małego domku. Jeden z chłopców Andrzeja, który jej towarzyszy, urywa w pół słowa opowieść ostatniej odprawy.

Ziemia w tym miejscu jest poruszona. Blisko pod ziemią — hełm Andrzeja. Kolega pochyla się i podaje matce odznakę harcerską i torbę polową, z której syplą się cukierki.

Mróz coraz większy. Na brzegu Wisły czeka długie godziny matka, nim koledzy z drugiej strony rzeki przyniosą po lodzie trumnę. Nie wolno sercu się załamać. Tak chciał Andrzej.

„Pod Twoją obronę...”

ZOFIA WANKOWICZOWA

### Artykuł dyskusyjny

## JESZCZE O MŁODZIEŻY

Redakcja „Ochotniczki” nazwała artykuł St. Chojnackiego „Uwagi na temat wychowania młodzieży” — artykułem dyskusyjnym. Niewątpliwie, są w nim, jak w każdej uczciwej analizie wydarzeń i faktów zbyt świeżych, bieżących, stojących się właśnie, zdania, z którymi nie wszyscy się godzą. Ale obok nich jest taka ilość spostrzeżeń trafnych, że jest ich może, jak na szczupłą objętość artykułu, zbyt wiele. Wady młodzieży wystąpiły dość wyraźnie. Niektóre z zaobserwowanych faktów zasługują niewątpliwie na to, aby im się przyjrzeć dokładnie i z bliska, już choćby dlatego, że mogą być niebezpieczne, a przede wszystkim dla zorientowania się, w jakiej mierze i jakimi drogami można niebezpieczeństwu zaradzić.

W moim artykule chcę się zająć jednym z tych zjawisk, które pan Chojnacki nazwał „bezradnością” młodzieży, a które ściślej, choć mniej zrecznie można nazwać brakiem treningu do normalnego życia.

Tak, jak autor „Uwag”, muszę tu od razu zastrzec się przed możliwymi nieporozumieniami. Oczywiście nie ma mowy o niedocenianiu doświadczeń pokolenia wychowanego w wal-

ce. Nie chodzi tu jednak o chwalenie ich za to, co zrobili, a czego im żadne pochwały nie zapłacą, tylko o dopędzenie straconego czasu i zapalenie „dziur”, które z natury rzeczy musiały pozostać nie tylko w dziedzinie intelektualnej, ale i w zakresie rozwoju młodzieży jako członków społeczeństwa.

Wojna rozwinięła silnie w młodzieży cechę, odziedziczona zresztą po pokoleniach, niemal cechą charakteru narodowego: podwójny, dwójaki standart moralny, niesłychanie wysoki, gdy idzie o jednorazowy wysiłek, szczególnie natury patriotycznej. Wyższy o wiele od przeciętnego w tym względzie standartu europejskiego — jeśli wolno tak te sprawy mierzyc — jest on zupełnie inny na co dzień, w zakresie spraw małych, prywatnych, zwykłych między ludźmi stosunków. Oczywiście, można i to zjawisko wytłumaczyć, szczególnie od pokoleń, a specjalnie w ostatnim pokoleniu, warunkami Wysokiego standartu, nie podbudowanego solidnie, nie sposobem przeciętnie długo trzymać, a jego załamanie, właśnie na skutek owej dysproporcji, często miewa tragiczny przebieg.

Młody człowiek, postawiony w warunkach, w których trzeba „ciągnąć” na długą metę, często nie wytrzymuje i rozczarowany w stosunku do samego siebie — zdolnego przecież kiedy indziej do bohaterskiego wysiłku — wychodzi z takiej próby potamany.

Konieczność zwrócenia uwagi na te sprawy zasugerował mi częściowo artykuł St. Chojnackiego, ale w większej jeszcze mierze — tworzenie się we Włoszech polskiego środowiska akademickiego na dużą skalę. Mam możność stałego obserwowania takiej kształtującej się grupy akademickiej w Rzymie — i powstanie jej wydaje mi się ważne społecznie nie tylko dlatego, że daje możność zapewnienia, choć częściowo, luk w stanie ilościowym naszej inteligencji, ale — i może nawet na razie to jest ważniejsze — ponieważ jest to próba powrotu młodzieży do normalnych warunków i od wyniku jej ogromnie dużo zależy. Prawda, że warunki są normalne tylko częściowo, bo na szczęście z zabezpieczeniem finansowym, mieszkaniowym, ubraniowym, z „wiktem i opierunkiem”, ale jest to dla wielu



Pomnik Chrystusa z przed kościoła św. Krzyża w Warszawie, zwalony w czasie Powstania przez pociski niemieckie







# Z WIĘKSZEJ PERSPEKTYWY

## KRYZYS LITERACKI WE FRANCJI

Nie tylko my, Polacy, tak doświadczeni przez los, przechodzimy kryzys kulturalny. Wystarczy przejrzeć kilka czasopism zagranicznych, aby ogarnęło nas bardzo ludzkie uczucie, które dałoby się wyrazić w zdaniu: — nie jesteśmy sami, inni mają podobne kłopoty, choć materialnie nie ponieśli tak wielkich ofiar w ludziach i nie doznali tylu spustoszeń.

Oto właśnie Francja przeżywa swój kryzys kulturalny, który może najwyraźniej przejawiać się w dziedzinie literatury. Z kilku francuskich tygodników literacko-artystycznych, przejrzanych na chybił trafił, przebija najwyraźniej troska o swój dorobek kulturalny, i o osiągnięcia, zwłaszcza w dziedzinie literatury, troška, która i nas dręczy. Jednym z tych tygodników jest „L'Opera”, drugim „Les lettres Françaises”, trzecim „Carrefour”. W każdym z tych pism wyraża się ta troska w nieco odmienny sposób, ale wzajemnie doskonale się uzupełniają. I to pomimo, że pisma te reprezentują dość odległe od siebie kierunki myśli społecznej czy politycznej.

„L'Opera” przynosi więc artykuł Pierre Chaulaina, który zastanawia się nad tym „co zrobić z paryskim Panteonem?”, czyli, jak lepiej wyzyskać tę francuską Skalkę, gdzie od stuleci chowani są najwybitniejsi przedstawiciele kultury francuskiej. Mógłby ktoś zapytać, czy w kraju, który doznał tylu zniszczeń (bo Francja północna jest przecież znowu zdewastowana) — nie ma ważniejszych trosk?

Jeżeli jednak uwzględnimy uzasadnienie, jakie swoim rozważaniom, troskom i propozycjom daje autor artykułu, okaże się, że chodzi o sprawy dużej wagi. Kto wie, czy nie takiej wagi, wobec której błędnie kwestia odbudowy tyłu a tyłu budynków kolejowych lub naprawy tyłu a tyłu kilometrów dróg. Proponując bowiem lepszy dobór wielkich ludzi Francji chowanych w Panteonie, staranniejsze uporządkowanie grobów tych, którzy tam leżą, i stworzenie przy tych grobach czegoś w rodzaju muzeum popiersi zmarłych — Chaulaine dochodzi do następującego wniosku:

„Z chwila, gdy się zobaczy wizerunek pisarza lub artysty — choćby w rzeźbie czy na obrazie — nabiera się większej chęci poznania jego duszy, przejawia-

jącej się w jego dziełach... Za tym słońcem wzmożenie się czytelnictwa, zwiększenie frekwencji w muzeach, większe zainteresowanie się muzyką i architekturą. Ogółem, powstać może dzięki temu mocniejszy prąd życia kulturalnego w kraju... Moim zdaniem warto o tym pomyśleć”.

Istotnie warto nie tylko we Francji pomyśleć o zwiększeniu czytelnictwa, zwiedzaniu muzeów, zainteresowaniu się muzyką, teatrem, architekturą, i to bynajmniej nie dla odwrócenia uwagi od rzeczy może jeszcze ważniejszych dla bytu narodowego, lecz dla tej prostej przyczyny, że to jest właśnie jeden z warunków osiągnięcia tych rzeczy ważniejszych.

Jeżeli chodzi o przykład Francji, należy pamiętać, że swój wielki rozkwit życia kulturalnego kraj ten nie zawdzięczał jedynie „potrzebom swego rynku wewnętrznego” oraz „wiecznym tryskającym źródłom narodowego geniuszu”, ale również temu, że Paryż był ośrodkiem, w którym skupiało się życie kulturalne całej Europy. Nie więc dziwnego, że bardziej przenikliwi Francuzi zaczynają myśleć o zaradzeniu złu. Rozumieją oni doskonale, że upadek Europy pociąga za sobą upadek Francji i odwrotnie — obniżenie się poziomu kulturalnego Francji odbije się ujemnie na Europie, skoro nie ma innego ośrodka, który by Francję zastąpił.

Drugie z przytoczonych przez nas pism, „Les Lettres Françaises”, wskazuje w dwóch artykułach na objawy rozkładu intelektualnego we Francji. Jeden artykuł jest pióra „krytyka krytyków” Juliana Benda'y, autora głośnej przed wojną książki „Zdrada kleryków”; drugi pt. „Co to jest egzystencjalizm?” Dominika Aury. Oba artykuły są wypadem przeciwko krzewiacemu się teraz we Francji kierunkowi w literaturze, który pod hasłem „egzystencjalizm” uprawia po prostu „antyintelektualizm”, nazwany dosadnie przez Bendę „bizantyzmem”. Polega on (cytujemy Bendę) na „odrzućmy myśli uzasadnionej na rzecz systematycznie dowolnych twierdzeń, na rzecz braku momentów myślowych, braku wszelkiej myśli zorganizowanej... polega na poszukiwaniu oryginalności za wszelką cenę, na uprawianiu kultu rzeczy nie da-

jących się wypowiedzieć, na pogardzie wszelkiego uogólnienia, wszelkiej powszechności, przy wielkim pragnieniu niepodzielnej totalności...”

Jak widzimy, jest to zjawisko dość skomplikowane i głębiej w istotę sztuki wnikać od przelotnego pędu do dokumentaryzmu w literaturze, który mogliśmy zauważyć ostatnio na własnym podwórku. Benda nie cofa się przed użyciem słowa „dekadencja” na scharakteryzowanie tego zjawiska, zastrzegając przy tym, że z zasady zwykło temu towarzyszyć pewne wyrafinowanie, pewne beztreściowe wysubtelnianie. Benda zaznacza, że literatura taka znamienita jest szczególnie dla epok bizantyzmu, lub bujającego się w mistyce — jeśli nie w mistyfikacji. — Ciekawe, że się to wszędzie pisze w piśmie nie kryjącym swych sympatii do komunizmu.

Do tych wszystkich tendencji antyintelektualistycznych dobrane sobie jako urzędową doktrynę zwaną „egzystencjalizmem”. Wskazuje na to w swym artykule Dominik Aury, zaznaczając, że kierunek ten wywodzi się z filozofii skandynawskiego myśliciela Kierkegarda i niemieckiego filozofa Heideggera. Francuski jej reprezentant Jan Paweł Sartre określa ten kierunek jako doktrynę, według której: „...istnienie poprzedza i stwarza nieustannie istotę rzeczy... Człowiek najpierw istnieje, a potem dopiero, dokonując w decyzjach swoich wyborów, stwarza się, działając, urabia siebie... Czyny jego i akty wyboru wchodzi w ramy jego temperamentu i warunków społecznych, co razem zwie się jego sytuacją. Wewnątrz niej człowiek jest wolny, a zatem i odpowiedzialny”. Konsekwencją literacką tej doktryny jest, że „pisarz wyzbywa się konieczności tworzenia charakterów dla swoich postaci”.

Tak powstają postacie literackie, (a dodajmy od siebie i utwory), które nie mają przeszłości, ale i nie będą miały przyszłości, choć im to przyrzekają ich autorzy. Powstaje bowiem rodzaj psychologicznej próżni moralnej, świat jaśniejszości, od której nie się nie zaczyna i na której wszystko się kończy.

Wiele wybitnych umysłów we Francji uważa egzystencjalizm za „ruch literacki lub filozoficzny, występujący po wielkim przewrocie na skutek wysiłku myśli, dokonywanego celem uświadomienia sobie rzeczywistości i dla ucieczki od niej”. Nie cenia sobie zbyt tej doktryny, z którą zresztą współzawodniczą dwa inne ruchy we Francji: chrześcijański personalizm i marksistowski humanizm.

Przeciwnicy egzystencjalizmu dopatrują się w jego pesymistycznym przedstawieniu obławy zmurszałości, towarzyszącej rozkładowi kultury mieszczańskiej. Henrykowi Lefebvre'owi sprawa to wręcz obrzydzenie, gdyż jest to „estetyka urzekania, czarowania, wykorzystująca stronę chorobliwą rzeczy i świata”. Obraz więc dość czarny, przed którego kreśleniem nie cofają się jednak ci światlejsi Francuzi. Odważna diagnoza jest pierwszym warunkiem skutecznej kuracji. Można więc wierzyć, że Francja potrafi przewyciężyć jeszcze jeden z kryzysów, których historia nie szczędzi jej od czasów Wielkiej Rewolucji.

Na tym dyskusja we francuskich piśmie literackich bynajmniej się nie

kończy, gdyż poruszają one ponadto sprawę bezpośredniego stosunku pisarza do otaczającej go rzeczywistości. Odrzućmy też spotkać się można z ostrym wystąpieniem przeciwko hasłom, głoszonym przez Jana Pawła Sartre'a.

W czasopiśmie „Les Temps Modernes” (Czasy współczesne) Sartre zaatakował pisarzy, którzy starają się tworzyć swe dzieła w zaciszu zupełnej samotności i całkowitej swobody myśli. Jego zdaniem pisarz, jak każdy inny człowiek, powinien trzymać się ziemi, a żaden umysł nie jest wolny od wpływów idei, panujących w jego środowisku, lub w czasach mu współczesnych. Każdy jest uzależniony od „sytuacji”, w jakiej się znalazł, to znaczy od epoki i miejsca na ziemi i nie może wpłynąć na to, aby ta sytuacja była inna lub w ogóle nie istniała. „Pisarz powinien więc całkowicie pogodzić się z tą rzeczywistością, która go otacza... Ponieważ nie ma żadnej drogi do ucieczki, chcemy, aby ściśle zwał się ze swoją epoką, bo ona jest jego jedyną szansą, stworzona jest dla niego, a on stworzony jest dla niej”.

Tego rodzaju twierdzeniom, które graniczą ze skrajnym oportunistycznym, Thierry Maulnier przeciwstawia w „Carre-

four” fakty, zebrane w artykule pt. „Zewrzeć się ze swą epoką”, pisząc:



Pierwsza nagroda Festiwalu Sztuki za obraz olejny „Kwiaty” Mariana Bohusza Szyszko

„Ajschylos czy Szekspir, Platon czy Kartezjusz, Raszyn czy Stendhal bynajmniej nie zwarli się tak ściśle ze swoją epoką, gdyż w ich otwartych ramionach zostało miejsce na następne stulecia, a w ich uścisku nie brak także miejsca i dla nas samych. Każde wielkie dzieło literackie ma także wymiar poza historyczny, który wymyka się historii. Zgoda na to, że pisarz ma udział w odpowiedzialności za swoją epokę, ale poza tym jest jeszcze inna odpowiedzialność, która wymyka się wszelkim szczegółowym ograniczeniom czasu...”

„Każdy pisarz — ciągnie Maulnier — biorąc pióro do ręki, aby stworzyć jakiś utwór nie odpowiadający potrzebom chwili, może zawsze powiedzieć, że ma coś innego do roboty... Wszelkie utwory tego rodzaju wymagają nieodparcie, aby ich autorzy w jakiś sposób odwrócili się od cierpienia i wymagań swojej epoki. Pisarz przetrwa jednak tylko tyle, o ile odpowiada na jeszcze nie postawione pytania. A jeśli nie zgodzimy się na to, aby dzieła dzisiejsze wylewały się poza nasze czasy, przekraczały je, szły w przyszłość — jak pogodzimy się z faktem, że dzieła z przeszłości dotarły do nas?” ON

# ŻOŁNIERSKI FESTIWAL SZTUKI

Nie bardziej sympatycznego, jak gdy w czasach pokoju, czy podczas przerwy w akcji wojennej, zmierz spreniewierzy się trocne Marsowi na rzecz jeanej z muz. Otóż właśnie o urządzenie konkursu i pokazów dzieł i sprawności takich unundurowanych wielbicieli Melpomeny, Terpsycnory i jak tam się te opiekunki sztuk nazywają, zatroszczył się już dobre kilka miesięcy temu angielski Welfare, po polsku nieznacznie Dobrobytem zwany. Impreza ta zakończyła się w ostatnich dniach lutego br. w Rzymie „Międzynarodowym Festiwalem Sztuki Wojsk Srodkowego Basenu Śródziemnego”.

Pierwotnie projektowano urządzenie go w Triescie, ale z powodu jakichś trudności kwaterunkowych przeniesiono go z nad Innu Morgana do stolicy Włoch. Wzięli w nim liczny udział właściwie niemal wyłącznie Angliki i Polacy i prawie równo zdobyli ilości nagród, choć uczestnictwo Anglosasów wynosiło ponad 80% ogółu.

Konkurs i Festiwal składał się z następujących działów: przemysłu artystycznego, różnych odmian plastyki (malarstwo, rzeźba, rysunek, grafika plakatu i fotografika), dalej wszelakich postaci muzyki instrumentalnej i wokalne, poważnej i lekkiej, klasycznej i jazzowej, wreszcie z kilku odmian widowisk — teatru dramatycznego, rewiowego i warieté.

Żuż to wylczenie wystarczy, aby czytelnik uświadomił sobie, że na szczegółowe omówienie Festiwalu wystarczyłoby zaledwie... cały numer pisma. Chcąc nie chcąc trzeba ograniczyć się do kilku ogólnych spostrzeżeń, skupiając przy tym ze zrozumiałych względów trochę wię-

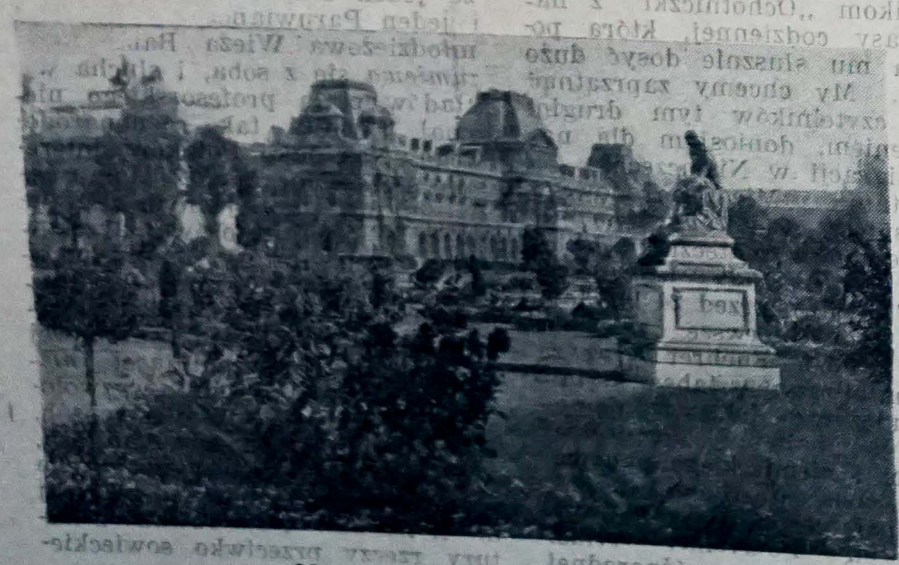
ce uwagi na udziale kobiet w tej imprezie artystycznej. Mówiąc krótko a dosadnie, należy stwierdzić, że były to właściwie dwa odrębne, choć zgodnie i razem odbyte festiwale: anglosaski — w znakomitej większości złożony z dzieł lub popisów amatorskich, oraz polski — obsadzony na ogół przez siły poważnie traktujące swe zadanie artystyczne, czyli przez zawodowców, będących jednocześnie żołnierzami.

Tak uwydatniły się dwa sposoby podchodzenia do tego rodzaju manifestacji artystycznej: angielski, który dąży do tego, aby dać żołnie-

rzowi możliwość wyzycia się i wypo-



(fot. Szurowski) Bogdańska i Fabian w skeczu „Światła wielkiego miasta” (nagrada na Festiwale Sztuki C.M.F.)



Muzeum Louvre w Paryżu



Drugą nagrodę Festiwalu w dziale fotograficznym otrzymała za powyższe zdjęcie ppor. Lola Romańska

żołnierski. Szkoda, że nie mogliśmy się zdobyć na przysianie jakiegos choru.

Jak na tak wielkie przedsięwzięcie, Festiwal mijał niezwykle sprawnie. Co prawda bynajmniej nie wyzyskaliśmy wszystkich naszych możliwości i sił, co prawda mejedno zostało zrobione na ostatnią chwilę, co prawda aż nadto byliśmy traktowani przez organizatorów angielskich jak goście, imie widziani i tetowani, ale nawet nie uczestniczący w skądzi sęu konkursowego. Echa prasowe są jednak jak najlepsze, przyjęcie na widowni było zawsze gorące i niewątpliwie wszyscy nasi uczestnicy przyczynili się wale do rozkrzewienia się dobrego imienia polskiego. Totez gratulacje i podziękowania indywidualne i zbiorowe za to, co było dobre, chyba najlepiej będzie złożyć przede wszystkim uczestniczącym ochotniczkom za pośrednictwem „Oenotniczki”.

PEN

#### NA OKŁADCĘ:

fragment zdjęcia J. Michalskiego które otrzymało pierwszą nagrodę w dziale fotograficznym na Festiwalu Sztuki.

#### NOWE KSIĄŻKI:

Wydawnictwa Biblioteki „Orła Białego”.

*Bibliografia druków polskich w Włoszech* — 1.IX.1939 — 1.IX.1946 Jan Bielatowicz — „Biblioteka Orła Białego” — Rzym 1946 — cena za egz. 50 lirów.

*Sowieckie republiki środkowo-azjatyckie* — Ryszard Wraga — „Biblioteka Orła Białego” — Rzym 1946 — cena za egz. 75 lirów.

*Bitwa o Monte Cassino, tom I.* — Melchior Wankowicz — Rzym 1946 — Cena wydania popularnego 400 lir., luksusowego 800 lir. Wydanie Oddz. Kult. i Prasy 2. Korpusu

*Gospościny dorobek Polski* — Roman Gorecki — „Biblioteka Orła Białego” — Rzym 1946 — Cena za egz. 160 lirów.

*Czego chcą Polacy* — Stanisław Stronksi — „Biblioteka Orła Białego” — Rzym 1946 — Cena za egz. 80 lirów.

*Żyd polski — żołnierz polski* — Rzym 1946 — Cena egz. 50 lirów.

#### WYDAWNICTWA YMCA

*Bracia Zmarłych wstaniecy* — J. I. Kraszewski — 2 tomy — Rzym 1945 — cena 150 lirów.

*Idzie Żołnierz — śpiewnik* opr. prof. Br. Rutkowskiego — Rzym 1945 — cena za egz. 70 lirów.

*Serce za tamą* — Gustaw Morcinek — Rzym 1945 — cena za egz. 80 lirów.

*Uroda Życia* — St. Żeromski — 2 tomy — Rzym 1945 — cena za egz. 150 lirów.

*Wybór nowel* — (Wszystko nie, Doktor Piotr, „Cokolwiek się mi rzy niech uderza we mnie” Zmierzech, Sedanie, Zapomnienie, Sitaczka, Echa leśne) — Rzym 1945 — cena za egz. 50 lirów.

## PISMO WŁOSKIE O POLSKIEJ MINIATURZYSTCE

W niedzielnym dodatku do „L'Osservatore Romano” z dnia 16 września 1945 r. ukazał się artykuł Radiany Tedeschi d'Aquino, zatytułowany „Dell'arte di Casimira Dąbrowska”, o pracach znanej miniaturzystki polskiej Kazimiera Dąbrowskiej.

Autorka artykułu daje krótki rys dziejów miniatury od pierwotnej miniatury Wschodu o motywach roślinnych i zwierzęcych, o purpurowym tle i złocistej ornamentyce, poprzez starożytne rzymskie miniatury, w które wplątywały się z biegiem czasu motywy szkoły bizantyjskiej, przechodzi do dziejów miniatury we Włoszech. W czasach wczesnego średniowiecza wspomina, że sztuka miniaturzystów o charakterze religijnym kwitła w opactwie Montecassino. Miniatura włoska, nabierając coraz bardziej charakteru świeckiego, wchodzi na dwory panujących, a rozwijając się dalej w epocę Odrodzenia, i na dwory możnych.

W XVII i XVIII wieku rozkwita miniatura we wszystkich krajach europejskich, szczególnie we Francji i w Polsce. Każdy naród wzbogaca ją elementami własnej kultury narodowej z zachowaniem jednak wpływów sztuki włoskiej.

Szereg artystów polskich pracuje w stońcu Italii, liczni studenci pol-



Kazimiera Dąbrowska: *Moria Pla di Savoia (miniatura)*

scy Padwy i Bolonii, wracając do Kraju, tworzą dzieła artystyczne, często arcydzieła.

Współczesna miniaturzystka polska, Kazimiera Dąbrowska również w Italii rozwija swój talent i swój wrodzony smak i zmysł artystyczny. Od dziewięciu lat mieszkając we Włoszech, stała się znana ze swych miniatur, zdumiewających wspaniałym podobieństwem portretów, L'Osservatore Romano podaje kilka re-

produkcji m. in. piękną gronę Kardynała La Puma i czarujący portret dziewczynki.

Na stronie tytułowej umieszcza L'Osservatore miniaturę Dąbrowskiej wyobrażającą figurę Chrystusa z przed kościoła Sw. Krzyża w Warszawie z postacią żołnierza Armii Krajowej w tle obrazu, podkreślając, że Kazimiera Dąbrowska daje tu „świadectwo swej wiary i swojej miłości do Ojczyzny”.

## DWIE KOBIETY

Niedawno znalazłam zbiór artykułów, odczytów i essei Anatola France'a. Jest w nich jeden rozdział poświęcony Marii Luizie, a drugi — Katarzynie, Królowej Westfalii.

Tak blisko jesteśmy epoki Napoleona — ze względu na tę samą dekorację, na to samo tło rozgrywanej się po raz nie wiem który tragedii polskiej — że może na czasie będzie przypomnienie tych dwu sylwetek kobiecych tak bardzo różnych i tak bardzo typowych.

Czy są nudniejsze listy od listów Marii Luizy? Chyba nie. Może tylko pamiętniki Mikołaja II dorównują im w popolitości i nudzie. Mimo, że los wplótt ją dziwnym swoim kaprysem w życie Napoleona, w jego zwycięstwa i straszną klęskę — była i pozostała na tle tej wspaniałej epoki popolita gęsia. Tuista, lalkowata, ładna niemiecka mieszczka.

Początkowo boi się Napoleona, jak Antychrysta:

„Zapewniam cię, że wzbudza we mnie większe cierpienia, niż męczeństwo i nie wiem nawet, czy przypadkiem nie przyjdzie mu do głowy chęć ujżenia mnie”... (8 lipiec, 1809)

„Żal mi biednej księżniczki, która sobie wybierze” — mówi, kiedy „potwór” rozstaje się z żoną, aby poślubić inną, wybraną cesarskim życzeniem z jednego z wielkich rodów panujących.

„... gdyby zły los wymagał tego odemnie — jestem gotowa poświęcić moje prywatne szczęście dla dobra państwa, w przekonaniu, że znajdujemy prawdziwe zadowolenie tylko w wypełnianiu naszych obowiązków, nawet, gdyby to było kosztem naszych skłonności. Nie chcę więcej o tym myśleć. Ale jeśli jest to konieczne...” (23 styczeń, 1810).

Nie przeszkadza jej to wcale po pierwszym spotkaniu się z „potworem” nabrać do niego pewnej „skłonności” i niedługo potem „nie odmawiać niczego memu zbył szczęśliwemu mężowi”... „Jak słodko jest mówić o jego miłości”...

W ciągu następnych trzech lat Maria Luiza oddaje się w pełni małżeńskiemu szczęściu. „Najmilsze chwile, jakie spędzam, to są te, w których jestem z Cesarzem, albo zupełnie sama. Karnawał będzie dość smutny, ale mnie to nie dotyczy”... (1 styczeń, 1811)

„Nie możesz sobie wyobrazić mojego szczęścia, kiedy jestem w

otoczeniu rodziny, którą wiesz jak bardzo kocham; chociaż szczęście to jest zakłócone smutkiem rozłąki z Cesarzem. Mogę być szczęśliwa tylko przy nim”... (11.6.1812)

„...Będę szczęśliwa i zadowolona, kiedy zobaczę go znowu; oby Bóg oszczędził ci zawsze takiej rozłąki. Jest to zbyt okrutne dla kochającego serca i jeżeli to dłużej potrwa, nie będę zdolna tego dłużej znieść”... (28 czerwiec, 1812)

„...Zastałam mego syna ładniejszego i większego; jest tak inteligentny, że nigdy nie nużę się jego obecnością przy mnie. Ale pomimo wszystkich jego uroków, nie mogę zapomnieć nawet na chwilę o nieobecności jego ojca”... (2 października, 1812)

Bliska przyszłość okaże, jak bardzo cała ta miłość jest praktyczna i jak od pierwszej chwili nie wytrzymuje próby uczucia, ani charakteru. Ta czuła małżonka nie okaże najmniejszej ochoty towarzyszenia swemu mężowi, kiedy po klęsce Napoleona znajdzie się na wyspie Elbie. Ojciec zabrania jej odpisywać na listy więźnia. Wiec po pewnym czasie, posłużna, przestaje na nie odpisywać. Kiedy jej babka, królowa Karolina, wielka przeciwniczka Napoleona, spotyka ją w Wiedniu

zatem, iż mimochodem wspomniemy, że pierwszą nagrodę za obraz olejny otrzymał Marian Dzyszo Bonusz (kwiaty) i że rzeźby Adoila Oletta — jedyne zgłoszone — wyróżniono „honorowym oznaczeniem”. Podkreślić natomiast należy, że nowo-wystawione płotna malarzkie Krystyny Domanskiej (akt, kwiaty) wykazywały doskonały poziom, w niemych meustępujący wyróżnionym kolegom. Wobec tego typu prac nie dziwnego, że ekspozycje angielskie nie mogły zwrócić na siebie uwagi. Ale nawet w dziale fotografii, gdzie nasi alianci wystawili co najuważniejszą prac poprawnych, drugą nagrodę za J. Michalskim zaobita Lola Romańska za kilka fotosów starannie skomponowanych i technicznie wykonanych. Dział ten niewątpliwie wzmocnił się jeszcze bardziej, gdyby istniała możliwość popisanania się najświeższymi fotografiami Z. Haara.

Szkoda też, że nie wzięliśmy udziału w dziale przemysłu artystycznego, gdyż napewno niejedna z ochotniczek przysporzyłaby nam nowych listków do wienca sławy za nasze lalki ludowe lub tp. „robotki”.

Również w dziale popisów widowiskowych — pomimo, że ze względu na językowych nie mogliśmy wystąpić z naszym Teatrem Dramatycznym — gorowaliśmy na scenie w „Polskiej Paradyzie 1946” pod względem reżyserii i oprawy dekoracyjnej. Anglicy ze swej strony wystawili komedię p.t.: „Gdy słońce świeci”, odegraną przez kółko dramatyczne alianckiej Kwatery Głównej — trzeba przyznać — niewytknie jak na amatorów starannie. U nas talentami świecić: bardzo efektowna, zwłaszcza w „Rumbie”, Bogdańska, prześladawna Oleńska, doskonała anglistka Kerstenowa, dalej pełen blasku sopran Wtórcekiej, może niezbyt dobrze w rewii wyszyscy, wreszcie świetna trójka z baletu K. Ostrowskiego: Bogucka, Biedrzycka i Tabor obok rów-



rodziny Fordów w przedsiębiorstwach samochodowych, wynosi 158 milionów funtów.

Czwartym jest: „Dupont de Nemours of United States Rubber Co”. Właściciel Pierre Dupont — z kapitałem 143 miliony funtów.

Piątym: Pięćdziesiąt lat temu niejaki Don Simon Iturbi Patinos, mieszkaniec Boliwii, był złym płatnym urzędnikiem pewnego domu handlowego. W roku 1931 wydał zamąż córkę swą Helenę za hiszpańskiego granda i wystawił jej od ręki czek na sumę 8 milionów funtów. Skąpy papa. Cóż znaczy 8 milionów posagu, gdy się ma tych milionów sto!

Szóstym... Siódmym... Maharadża Barody zapłacił niedawno za rocznego konia wyścigowego 29.400 funtów.

Ósmym... gdybym mogła pisać sto lat bez przerwy, mógłbym kiedyś doszła do samej siebie. W latach dziewięćdziesiątych odstąpiłaby się może tajemnice ziomek — kasztaniarzy. Ale naprawdę pieniądze nie są wszystkim. To wam mówię, czytelnicy, i zaraz przeprowadzę dowód prawdy.

### Złe pieniądze

Korespondent „Journal de Geneve” przypomniał sobie niedawno, jak w r. 1937 na 60 km od Berlina skręcił z szosy i wjechał w las. Droga prowadziła przez piękne gaje, po przez mostki, przerzucone nad ruczajami. W pewnym miejscu wyrosła figura sarny odlanej w brązie. Zaraz następnie rozpoczęły się płoty z misternie powyginanych gałęzi sosnowych, zabudowania personelu leśnego, place ćwiczebne, baseny pływakie... Karinhall. Siedziba marszałka Goeringa.

Wchodziło się do westibulu po schodach z marmuru. Bogactwo i zestawienie barw stanowiło coś

pośredniego pomiędzy parweni-szostwem i bajką z tysiąca i jednej nocy. Stare materie, dywany, broń, kość słoniowa, obrazy. Pokój jadalny, gabinet prywatny, salony, każdy z nich wypełniony innego rodzaju przepychem. Obok gabinetu dwa specjalne pokoje gromadzą dary: złote puchary, wazy, naczynia z kutego srebra, buiawy marszałkowskie, z których jedna miasta Berlina z pozłacanego srebra wysadzana drogiemi kamieniami i druga arabskiej roboty kuta w srebrze i osypana turkusami. W dolnych pokojach pałacu mieściły się sale gimnastyczne, kino domowe i pokój do zabaw dzieciennych, w którym znajdował się kompletny model jednej z prowincji niemieckich, a za pociśnięciem guzika elektrycznego wprawiała się w ruch sieć kolei żelaznych i linii lotniczych. Park, ogrody... No, o czym tu zresztą dużo gadać: mówiono, że wartość kolekcji obrazów wynosiła około pięciu milionów funtów, zaś depozyty w różnych bankach opiewały na 2 miliony funtów. Sam Goering był właścicielem potężnego koncernu „Hermann Goering-Stahlwerke”

Teraz... Nie wywołujemy płaskich kontrefektów. Pieniądże oczywiście nic mu nie dały. Nic, to znaczy nie uchroniły go nawet od groźby kary śmierci, w obliczu której przesiaduje teraz w Norymberdze. Nie mógł za nie uciec? Widocznie. A jeżeli nawet nie chciał, to co mu dziś po tych wszystkich bogactwach? A może to były złe pieniądze, takie, co to ściągają przekleństwo?

**Królowna nie jest bogata, ale chyba szczęśliwa**  
Tymczasem angielska następczyni tronu, księżniczka Elżbieta

ukończy w kwietniu tego roku 20 i pobiera dotychczas 6 tysięcy funtów rocznie. Za rok będzie miała 100 tysięcy z dochodów księstwa Cornwall. Wychowawczynią jej jest do dziś dnia oszóstego roku życia Szkotka Marion Crawford, osoba niezwykle pobłażliwa. Księżniczka Elżbieta doszła do przekonania, że historią świata najlepiej jest uczyć się, leżąc na brzuchu przed kominkiem i machając jedną nogą w powietrzu. Marion Crawford nie protestuje przeciwko tym upodobaniom, bo i poco ograniczać królowę w jej swobodzie ruchów. Chce machać? — niech macha.

Dobrze jest być królową, nie? No, no! Już tam zaraz słyszę uwagi, że królowie są też nieszczęśliwi i że nic dziś nie znaczą. Nie jest tak źle: — jeden z zakatnionych demokratów powiedział mi niedawno:

— Chciałbym być królem.

— ?

— Proszę sobie wyobrazić: jeżeli w demokratycznym państwie znaczy dziś tyle najuboższy nawet obywatel, to co dopiero znaczy musi król tego państwa!

Nareszcie rozsądne słowo. Klus przeciw musi być szczęśliwy na tym świecie! Jak nie maharadża, i nie Hirohito, i nie przekleśny Goering, i nie skąpy Don Simon Iturbi Patinos — to chociaż księżniczka Elżbieta...

\*\*\*

A ja sobie myślę, że do szczęścia przede wszystkim potrzebny jest talent. Tak, jak do pisania. Bo z piędzmi, czy bez nich, można przegrzafomanić życie, to jedno, jedne, nie do cofnięcia. Ileż ważniejsze, niż źle, czy dobrze napisany felieton.

TETA

## MARTWE KWIATY

Idzie wiosna. Któreś serce (nawet najbardziej w stal zakute serce ochotniczeki) nie pragnie czegoś, co temu sercu „śpieszniej bić każe, przeżywać dreszcze niejasnych pragnień”? Cóż więc dziwnego, że sama serce mając (chyba nikt w to nie wąpi!), dostarczyć chce sercom czytelniczek i czytelników nieco pożytki, pisząc o... kwiatach. Wprawdzie o kwiatach „technicznych”, ale każdy daje to, na co go stać.

Przychodzę do porządku nad ewentualnymi słośliwościami na temat mojego serca i „takich” kwiatach, podkreślając ich cechę najważniejszą: ich powstawanie i rozwój rzuca nieco światła na najistotniejsze dla nauki problemy, na wieczną i nierozwiązaną do dzisiaj zagadkę życia.

Myśl o sztucznej stworzeniu żywej komórki pasjonowała niektóre umysły od czasu, kiedy rozwój nauk przyrodniczych, a chemii w szczególności, osiągnął tak zawrotne tempo, że zdolał

oszołomić człowieka i zmacić mu jasny pogląd na naturalne granice, poza które nie będzie mógł wyjść nigdy. Problemów takich, charakterystycznych dla pewnego okresu i poziomu wiedzy ludzkiej, na tle historii było wiele. Kamień mądrości, perpetuum mobile, kwadratura koła — oto zagadnienia, zaprzatające umysły maluczkich, a często i wielkich tego świata, do chwili, kiedy wiedza potrafiła udowodnić, że rozwiązać się nie dadzą w ogóle, bowiem założenia ich stoją w sprzeczności z zasadniczymi prawami natury.

Problem ożywienia materii, stworzenia sztucznej komórki posiadającej życie, a więc zdolność do podziału, rozwoju i rozmnażania, należy do najnowszych. Choć może być zaszerogowany do poprzednich — zdecydowanego rozwiązania naukowego w sensie negatywnym jeszcze nie znalazł. Wiemy, że nie potrafimy zrobić takiej komórki — oto wszystko, co chemik i fizjolog powie-

dzieć mogą. Pierwsze próby zawiodły całkowicie, a wznowienie tak „fantastycznego” tematu, jest obce trzeźwemu rozumowaniu wiedzy dzisiejszej.

Dlatego wydają się ciekawe próby dokonane kilkadziesiąt lat temu, przez uczonego francuskiego Stefana Leduca, który usiłował zagadnienie „ożywienia” materii rozwiązać nie na drodze laboratoryjnego wytworzenia tkanek organicznej — owego symbolicznego „kawałka mięsa” — lecz poznawszy prawa fizjologii, roztworów koloidalnych, osmozy (wznoszenie się cieczy w rurkach włosowatych) itp., rzadzące życiem rośliny — stwarza analogiczne warunki laboratoryjne i, obserwując efekty powstałych tworów, porównywał je z efektami obserwowanymi w świecie żywym.

Wstrzymując się całkowicie od jakichkolwiek wniosków, opiszę jedynie przeprowadzone doświadczenia i otrzymane przez Leduca efekty.

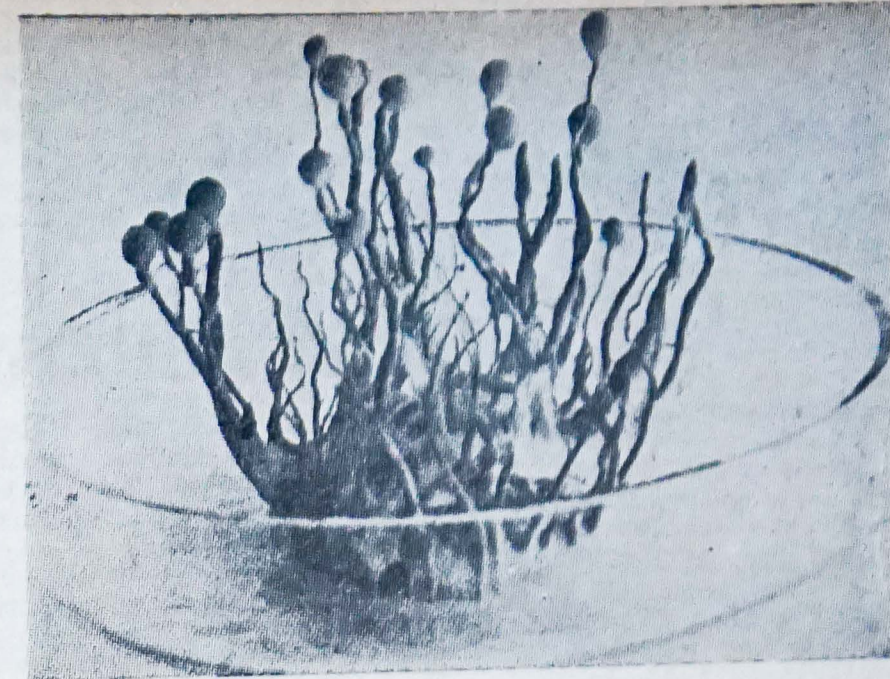
Postawione zadanie wyglądało w sposób następujący: — otrzymać „ziarno”, które poddane pewnym warunkom zewnętrzny, właściwym dla pierwotnych istot żywych, rozwinie się zgodnie z prawami życia i według form spotykanych w świecie żywym. Dla rozwiązania tego problemu, autor wyszedł ze spostrzeżenia, że zjawisko dyfuzji (przenikanie roztworów) ma przebieg nieco inny w roztworach koloidalnych niż w wodzie czystej. Wiemy, że jeśli się poddaje dyfuzji krople w żelatynie o roztworu alkalicznego w żelatynie o różnym stopniach koncentracji (z dodatkiem n. p. fenoltaleiny jako wskaźnika), stwierdziliśmy m. p. na pierwszy rzut oka, że proces przebiega tym wolniej, im roztwory są bardziej skoncentrowane. Środowiska wytwarzają dla szybkości dyfuzji pewne opory, których wielkość zależy od istoty roztworów i ich koncentracji. Wiemy dalej, że tzw. błony półprzepuszczalne mogą być nieprzepuszczalne dla substancji rozpuszczonych, a już zupełnie dobre dla jonów. Wszystko to są rzeczy znane i wcale nie nowe.

Jeżeli teraz spróbujemy wpuścić ostrożnie krople jakiejś cieczy, lub jej roztworu do innej cieczy, która z pierwszą wytrąca osad koloidalny, spostrzeżemy, że wpuszczona kropla pokrywa się błoną osadu, jakby woreczkiem koloidalnym o różnej przenikliwości dla różnych substancji. Otrzymujemy coś w rodzaju komórki roślinnej (ciężko wewnątrz kropli wpuszczanej), otoczonej półprzepuszczalną błoną komórkową (warstwa koloidalnego osadu), zanurzonej w ciekłym środowisku obcym.

W podobnie utworzonej komórce substancje rozpuszczone są obdarzone bardzo silnym ciśnieniem osmotycznym, t. j. siłą ekspansywną, jak para w kotle. Pod jej wpływem ścianki komórki się rozciągają, zaś do powstającej wewnętrznej przestrzeni przenika woda środowiska zewnętrznego. (Błona komórkowa jest półprzepuszczalna t. j. nieprzenikliwa dla substancji wewnętrznej, przenikliwa dla wody). Przez parcie od środka, świeżo powstała błona komórkowa rozciąga się coraz bardziej do momentu przerwania w pewnym punkcie powierzchni. Wypływająca ciecz wewnętrzna w zetknięciu bezpośrednim z otoczeniem wytwarza nową błonkę. Powstaje druga komórka, ta z kolei, przechodząc wszystkie stadia pośrednie, daje początek trzeciej itd. W ten sposób dokonuje się zjawisko „kielkowania” i „rośnięcia”. Powstają twory złożone ze zbiorowisk komórkowych, dające się porównać do podobnych w świecie istot żywych.

Stefan Leduc tworzył swe „ziarna”, biorąc jedną część cukru i jedną lub dwie części siarczanu miedzi. „Posiewu” dokonywał w cieczy o temperaturze 40 stopni C., złożonej ze 100 części wody, 10 do 20 części żelazocjanku potasu i z 5 do 10 chlorku sodu. Otrzymywał „rośliny osmotyczne” o bardzo znaczących wymiarach. W odróżnieniu od analogicznych powstałych w środowiskach żelatynowych, są one trwałe, zdolne do przenoszenia, odporne na pewne wstrząsy itd.

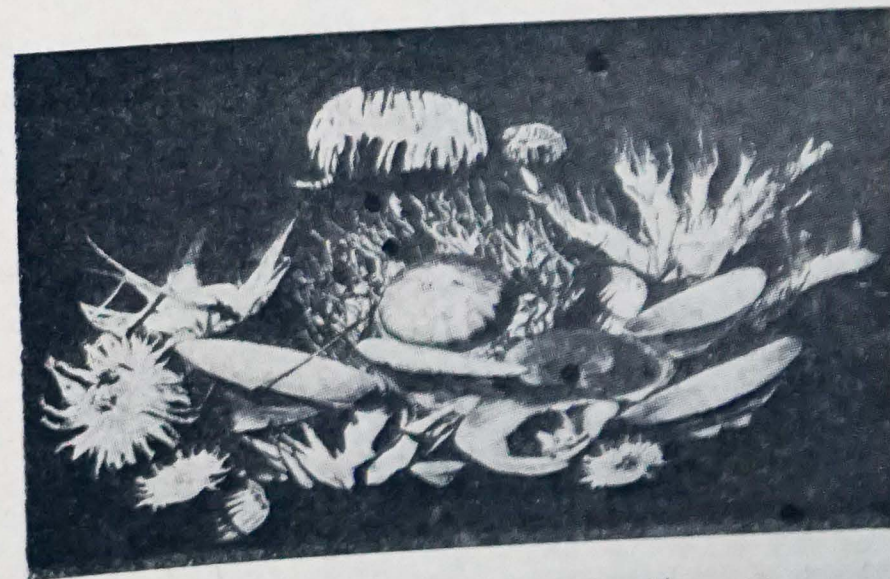
Ziarna siarczanu miedzi i cukru posiane w roztworze żelazocjanku otaczają



Kwiaty osmotyczne S. Leduca

ją się błoną z tego ostatniego, przepuszczalną dla wody i jonów, lecz nieprzepuszczalną dla cukru. Cukier wytwarza we wnętrzu komórki silne ciśnienie osmotyczne, które przyzywa wodę. I oto komórka kiełkuje, tworzą się nowe, cała roślinna rośnię. Lodygi sięgają 30 cm. powstają gałęzie, liście. Organizm jest skomplikowany ponieważ w miarę podziału — a więc wzrostu — wydłuża się i rozgałęzia aparat cyrkulacyjny, w którym substancja błonotwórcza i cukier podnoszą się do wysokości rośliny.

Wzrost komórek sztucznych jest bardzo czuły na wszelkie pobudki fizyczne i chemiczne. Roślina leczy swe rany. Kiedy złamiemy jej gałąź i zestawimy ułamki — następuje zrośnięcie przez wyschnięcie środowiska, ruchy osmotyczne ustają, by znów nabrać życia po dostarczeniu niezbędnej wilgoci. Przypomina się utajone życie ziarna lub kłącza roślin prawdziwych. Analogia idzie dalej, bo pierwsze kiełkowanie i wzrost odbywa się kosztem nagromadzonych w ziarnie zapasów, by potem i tu i tam czerpać pokarm niezbędny dla dalszego rozwoju — z zewnątrz. Oto, co pisze Leduc, przedstawiając



Grupa osmotycznych wodorostów



w postaci reprodukcji arcydzieł malarstwa włoskiego.

Czas jest więc wypełniony po brzegi i jeżeli na zabawy lub „tańcówki” go nie starczy — młode i radosne jest wszystko to, co przeżywa się w tej dziwnej szkole, do której wróciło się po latach, tak bardzo ciężkiego i dojrzalego życia.

ANNA KARSKA

## KRONIKA

### 3-letnie prace kobiet w służbie transportowej

14 marca b.r. odbył się uroczysty obchód trzylecia pracy P.S.K. 2. Korpus w służbie transportowej. Obchód rozpoczęła msza polowa, następnie odbyła się uroczysta przysięga, dekoracja Krzyżami Zasługi, przemarsz kompani, oraz obiad żołnierski.

Podajemy narazie tylko krótką, kronikarską wzmiankę o tym święcie, które dla P.S.K. 2. Korpusu jest przypomnieniem zarówno wysiłków, jak i chlubnych osiągnięć. W kwietniowym numerze „Ochotniczki” zamieścimy reportaży z obchodu, do chwili zamknięcia marcowego numeru (16. 3.) nie mogliśmy bowiem jeszcze otrzymać zapowiadanej korespondencji.

Redakcja „Ochotniczki” składa obu kompaniom Transportowym P.S.K. najserdeczniejsze życzenia dalszej owocnej służby i rychłego, sławnego powrotu do Polski Calej i Wolnej!

### Odznaczenia w kompaniach transportowych P. S. K.

W związku z 3-letnim służby transportowej P.S.K. odznaczona została złotym Krzyżem Zasługi z mieczami: mjr. Trojanowska Maria. Srebrny Krz. Zasł. z mieczami

otrzymały: por. Tokarzewska Maria, ppor. Błaszczyński Józef, ppor. Baczewska Małgorzata, ppor. Filisek Józef, ppor. Korczyńska Kazimiera, ppor. Pard Zofia, Ppor. Stachowicz Bronisława. — Brązowy Krzyż Zasługi z mieczami otrzymały: plut. Kontrym Helena, plut. Naplocha Felicja, plut. Rutkowska Krystyna, kpr. Bławat Irena, kpr. Bysińska Maria, kpr. Syberyjska Stan., kpr. Tuszyńska Lucja, st. och. Kukiel Stan., st. och. Moraczewska Anna, st. och. Greinert Józef, st. och. Łój Weronika, st. och. Rodzeń Irena, st. och. Rymaszewska Gertruda, st. och. Podhalicz Wanda, st. och. Zienkiewicz Stefania, ochotniczki: Bujalska Felicja, Garwolinska Sabina, Juśkiewicz Halina, Marko Stefania, Madalińska Helena, Nawój Anna, Karczmarek Anna, Chowanek Stan., Puchalska Stan., Spalik Aleks., Szyszko Zofia, Rajfura Maria, Urbanek Maria, Szymańska Janina, Treła Kazimiera, Kocor Stan., Wadlewska Halina, Zbura Adela.

### Kurs doszkolający dla sanitariuszek

W Kompanii P.S.K. przy 7 Szp. Woj. zorganizowano Kurs doszkolający dla sanitariuszek. Kurs, który rozpoczął się 12 b.m. odbędzie się w dwóch turnusach, po 5 tygodni każdy. Podkreślić należy, że wykłady odbywają się w godzinach wieczornych, po normalnych zajęciach.

### Dom Wypoczynkowy PSK z Como przenosi się do Bellagio

Como ma od lat ustaloną sławę uzdrowiska. W istocie jest jedną z najpiękniejszych miejscowości w Lombardii. Toteż zorganizowanie Domu Wypoczynkowego P.S.K. w Como było doskonałym pomysłem. Dom ten funkcjonował od 1.7. 1945. Ochotniczki — i te,

które przeszły Rosję, i nasze nowe koleżanki z A. K., i ochotniczki przybyły z Anglii do swych rodzin — znajdowały tu serdeczną opiekę. Przez cały okres istnienia Domu Wypoczynkowego P.S.K. było w nim gwarno i wesoło. Zorganizowano wiele zabaw tanecznych oraz wycieczek do najpiękniejszych miejscowości w pobliżu Como. W zimie atrakcją były kina E.N.S.A., przedstawienia rewii i opera, która parokrotnie przybyła na gościnne występy z Mediolanu. Wygodne, ciepłe, pełne słońca pokoje, okwiecone sale jadalne stwarzały przyjemną atmosferę. Posiłki były obfite i smacznie. Z dużym gustem przez inż. arch. Tadeusza Zagrodzkiego urządzona świetlica posiadała radio, gry towarzyskie i bibliotekę. Duszą i sercem Domu jest komendantka ppor. Aniela Zagowska. Niezmordowana, pełna zapału, zawsze uśmiechnięta, wnikająca w potrzeby ochotniczek, całkowicie zasłużyła na nazwę „nasza matczka”.

Obecnie Dom Wypoczynkowy P.S.K. przenosi się do uroczego Bellagio, gdzie nadal będzie kontynuował swoją pracę. Hotel „Splendito”, w którym Dom będzie się mieścił, jest piękny i luksusowo urządzone, z widokiem na jezioro i góry. Atrakcją Bellagio będzie motorówka, łódki i piękna plaża.

### Na polskie dzieci

Kompania P.S.K. w Szpitalu Wojennym nr 7 przeznacza dochód z zabawy z dnia 16.2.br. w wysokości 29.000 lirów na dzieci polskie w Niemczech i „Dom matek” w Palestynie.

### Sprostowanie

W poprzednim (lutowym) numerze „Ochotniczki” artykuł C. J. Krasieńskiego O. S. B. — został przez pomyłkę zatytułowany: „Nadczłowiek czy chrześcijanin?” Tytuł powinien brzmieć: „Nadczłowiek czy chrześcijanin?”

W tym samym numerze, pod artykułem: „Dziwny wieczór” Juliusza Poniatowskiego, ze względów technicznych, podpis bądź wypadł zupełnie, bądź został zniekształcony.

Za obie te pomyłki Redakcja autorów przeprasza.

## TREŚĆ NUMERU

- |                                   |                    |   |                  |
|-----------------------------------|--------------------|---|------------------|
| 1. Fałszowanie pojęć              | Herminia Naglerowa | 14. Francesca Caccini   | Mateusz Gliński  |
| 2. Odezwa Kościuszki do kobiet    |                    | 15. Gabriela Mistral  | Julian Kryski    |
| 3. W dzień pamięci                |                    | 16. Polka organizatorką międzynarodowego uniwersytetu w Monachium |                  |
| 4. Przepowiednia                  | Marian Hemar       | 17. Z większej perspektywy  | On               |
| 5. Rozdźwięki czy konflikty?      | Jan Podolski       | 18. Żołnierski Festiwal Sztuki                                    | Pen              |
| 6. Dwa typy upaństwowienia        | Marian Walentyniak | 19. Pismo włoskie o polskiej miniat. rzyście                      |                  |
| 7. Przymus                        | Artur Wiedzyrzecki | 20. Dwie kobiety  | Halina Grodzicka |
| 8. Kobiety w Powstaniu            | Władysław Natęcz   | 21. Martwe kwiaty   | Henryk Majewski  |
| 9. Pod Twoją obronę               | Zofia Wańkowiczowa | 22. Niepotrzebna wolność  | Zofia Górka      |
| 10. Jeszcze o młodzieży           | Irena Zagórska     | 23. Uczymy się  | Anna Karska      |
| 11. Brzoskwinia                   | Beata Obertyńska   | 24. Kronika   |                  |
| 12. Opowiadania o Wrześniu        | Jan Bielatowicz    |   |                  |
| 13. Oddział Pen Clubu we Włoszech |                    |   |                  |

WŁOCHY, 1946 r.

„Ochotniczka” ukazuje się raz w miesiącu — Cena 35 lirów

Wydawca: Oddział Kultury i Prasy 2 Korpusu  
Redaktorka Naczelna: dr Herminia Naglerowa  
Adres redakcji i administracji: Polforces CMF 62

„Ochotniczkę” nabywać można w Referatach Kultury i Prasy 2. Korpusu, w Oddziałach P.S.K., w Kantynach polowych, oraz w Świeflicach